Warszawa, Piątek, dnia 1. Października 1909. roku. № 14.

# PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i piętnastym każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

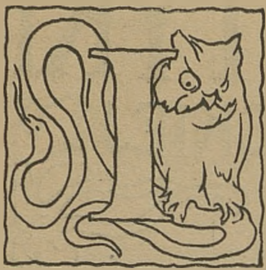
Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę, zarazem prosi Pp. księgarzy o wyrównanie rachunku za pierwsze półrocze b. r. Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.

## Treść numeru:



* * *

Pośrednictwa w sprzedaży pojedyńczych numerów i w przyjmowaniu prenumeraty podjęły się łaskawie następujące księgarnie warszawskie: „Gebethner i Wolff”— ul. Zgoda № 12 i Filia —ul. Krak. Przedmieście № 15; „E. Wende i S-ka” — ul. Krak. Przedmieście № 9; „Kazimierz Idzikowski”—ul. Nowy-Świat № 21; „Jan Fiszer”—ul. Nowy-Świat № 9; „Konstanty Trepte”—ul. Marszalkowska № 149; „H. Centnerszwer i S-ka”—ul. Marszalkowska № 143; „Księgarnia Powszechna”—ul. Marszalkowska № 139; „J. Lisowska” — ul. Marszalkowska № 101; „M. Borkowski” — ul. Marszałkowska № 97; „St. Sadowski”—ul. Złota № 1.



CYPRYAN NORWID.

# PIÓRO.

. . . . . . . . Niedbając na chmury
Panów krytyków, gorsze kładzie kalabury.
*(Byron-Beppo).*

I wlano w ciebie duszę nie anielską, czarną,
Choć białym włosem strzępisz wybujałą szyję,
I wzdrygasz się w prawicy wypalonej skwarną
Posuchą,—a za tobą długie żalów chryje;
Albo okrągłe zera jak okrągłe grosze
Wtaczają się w rubryki zaplecione giętko,
Jak zrachowane jaja, kiedy idą w kosze
Ostrożnie i po mału—czasem znowu prędko
Nierozerwany promień z ciebie głosek tryska,
I znakiem zapytania jak skrzywioną wędką
Łowisz myśl, co opodal ledwo skrzelą błyska.

O pióro! tyś mi żaglem anielskiego skrzydła
I czarodziejską zdrojów Mojżeszowych laską,
Tylko się w tęczowane barwiąc malowidła,
Nie bądź papugą uczuć ani marzeń kraską:
Sokołem prawem wichry pozagarniaj w siebie,
Niepłowiej skwarem słońca i nieciemniej słotą
Dzikie i samodzielne, sterujące w niebie,
Do żadnej czapki klamrą nie przykuj się złotą.
Albowiem masz być piórem nieprzesiekłem wodą,
Przez nieodparte wichrów i nawałnic wpływy,
Lecz piórem, którem ospę z krwią mieszają młodą
Albo za wartkie strzałom przytwierdzają grzywy.

LUDWIK NORWID.

# CHAOS MYŚLI.

(Wyjątek z niedrukowanych pism).

. . . . . . . . . Zostać przy ziemi lub przerość wszystkich—Cóż lepiej?—to wszystko jedno; pomiędzy ostatecznościami nikną różnice, kropelka wody i kula ziemska równe kształtem a w odniesieniu do przestrzeni światów równe i wielkością nawet. Jeżeli pragniesz szczęścia zostań przy ziemi, bliżej ci będzie po nie sięgnąć, maluczkiego nieszczęście maluczkie; trawa zdeptana łatwo powstaje, dąb złamany umiera, podłą jednakże byłoby rzeczą zostać głupcem dobrowolnie, dla tego

jedynie, żeby nie być oryginałem, dla tego, że to jest modnie, dlatego żeby nie wytykano cię palcami, dla tego nawet żeby być szczęśliwym na ziemi, ale dziwactwem jest chcieć od ludzi ażeby byli takiemi jak nam się podobało, niesprawiedliwością jest nawet wymagać od nich tego na co nigdy ogół się nie zdobędzie — człowiek zwierzę, i człowiek myśl, było tak zawsze, będzie tak zawsze.—Jednakże trzeba żyć na świecie, trzeba żyć z ludźmi, tak jest, trzeba—kto może cieszyć się z tego co ich cieszy, gadać o tem o czem oni gadają, bawić się z niemi, smucić się z niemi, utonąć w tych drobnych kłopotach które ogół zajmują, słowem myśleć, mówić i działać chóralnie, taki szczęśliwy zaiste; chociażby mu się nawet najgorzej działo, znajdzie ulgę w zwierzeniu drugim, w ich współuczuciu, w ich pomocy— Szczęśliwy może się zwierzyć, zrozumieją go wszyscy, można mu pomódz. Szczęśliwy jeszcze nawet ten, kto może być nieszczęśliwym po ziemsku.

Ale są ludzie którzy ani szczęśliwymi ani nieszczęśliwymi w ten sposób być niemogą—nie umieją. Są ludzie którzy niewiedzą co tu jest fraszką, co świętością. - Takich nigdy ogół nie pojmie, tacy nie mają wyrazu skargi w swoim języku, ni wykrzykników szczęścia, ni wykrzykników rozpaczy! dusza ich niema dla świata, z Bogiem się tylko zrozumie—Ludzie powiadają że z takich żadnej nie ma korzyści—nie są to gieniusze bynajmniej, bo dla tych świat znalazł nazwanie, tych wielbi i szczyci się niemi; gieniusz ziemski może być i szczęśliwym i nieszczęśliwym, prawie zawsze bywa pojmowany przez pewną liczbę współczesnych którym przekazuje swoję myśl w puściźnie, którzy są jego Apostołami — Świat powiada że z takich ludzi największe odnosi korzyści - Gieniusz umie sobie urobić ciało do myśli swoich, za pośrednictwem którego może być pojętym, pragnie być zrozumianym—Tym ludzie stawiają pomniki, tamtym nad grobem zrównają ziemię, ażeby ich mogiły nie przeniosły mogił sąsiednich—Gieniusz umie być pospolitym i wielkim razem, umie korzystać z rozkoszy obu światów, umie myśli swe i czucia wysłać na scenę, aby odegrały wielką trajedyą, a sam zyskawszy sławę spocząć wygodnie na łonie roskoszy—Gieniusz ziemski zachwyca, uczy i bawi, może być ozdobą salonów i wyrocznią ogółu, kobiety nawet czasem poznają się na nim i powiedzą że ładne są jego utwory, że ładnie być gienialnym i zaraz zaczną go naśladować w czem kto może: jeden w sposobie noszenia włosów, drugi w sposobie wyrażania myśli, bo ładnie być podobnym do Gieniusza; jego to nawet ucieszy, bo sądzi że od formy przejdą do ducha rzeczy, że tym sposobem spełni swoje poselstwo; on jest tak dobry że wierzy ludziom, że niechce myśleć aby granice form były granicami ich pojęć; poświęci wszystko dla ogółu, czasem nawet naginając się długo; sam maleje nieznacznie: wtedy to najwięcej mu poklaskują, ale takie echo sławy nie jest już brzemienne nadzieją, to nie chrzest wielkości ale stypa.

Szczęśliwy jednakże rósł jak olbrzymia topola, przyszedł czas próchnienia i upadku, zwyczajny koniec zwyczajnych rzeczy; uwieńczą go laurem, lecz ten laur to pasożytna jemioła, wyssie soki życia do reszty i drzewo wyschłe odda wiatrom na pośmiewisko. Szczęśliwy kto może być zapłacony sławą za gorycz życia za nudę życia. Ale kto poznał, że na świecie ciało wydaje opinią o duchu, że sława z tej opinii to grosz fałszywy, że laury z tej sławy to oczywiste szyderstwo, takiego opłacić niemożna.

Każdy chce być szczęśliwym i w tym względzie cały ogół ma jednę myśl, jeden cel dążenia. Teraz ten ogół rospada się na dwie massy: jednę stanowią ci którzy pieniądz jako służący do zaspokojenia potrzeb materjalnych koniecznych, zbytkowych, uważają za cel ostateczny swoich dążeń. Do tej gromady należą istoty pracujące tylko fizycznie, wszyscy spekulanci, i wszystkie pasożyty społeczeństwa.

Drugą część stanowią ludzie pracujący umysłowo, którzy pieniądz uważają za środek tylko, a mają cele jak sami mówią wyższe. Do tej gromady należą z urzędu uczeni.

Z tego spojrzenia na obecny stan rzeczy wypada wniosek że społeczeństwo jest w chwili przejścia, w chwili nie normalnego bytu: ten zbiorowy człowiek nie jest jeszcze osobą ale materya jego w walce z duchem a duch w walce z sobą—Dotychczas prawie zawsze zwycięztwo było na stronie ciała; teraz czasem duch przeważa; działania jednakże tych dwóch czynników przyrodzenia zwykle są oderwane.—Nie mam bynajmniej zamiaru wystąpić jako sędzia tej walki, podług mnie nawet walka ta nie jest o pierwszeństwo o tryumf, jest to raczej obrót koła wiecznie postępującego, obojętną rzeczą która jego część w górze która na dole: dosyć wiedzieć, że postępuje—Opinia takiego ogółu w rzeczach ducha, dobra na dzisiaj, jutro może nie mieć żadnej wartości—wszystko tu jest względne do obecnej tylko chwili; jest umiejętność, niemasz mądrości. Czas dopiero wzniesie na ruinach wszystkich umiejętności ludzkich jednę powszechną prawdę, jak na ruinach bożków pogańskich powstał krzyż, niejako symbol zjednoczenia wszystkich poprzednich idei względnie do czasu doskonałych—Powtarzam że ta mądrość, ta prawda, zrównoważy co do wiedzy summie wszystkich umiejętności, przewyższy zaś tem, że sama w sobie jest całością, jednością jak summa przymiotów istot żywotnych i nieżywotnych na ziemi byłaby równoważną człowiekowi, gdyby ten nie był silniejszym jednością, wypadłą z połączenia tylu różnorodnych własności.

W świecie duchownym zdaje się powtarzać cała kolej następstw świata fizycznego duch także musi być głazem, rośliną, zwierzęciem, człowiekiem i ten łańcuch już w nieskończoność przeciąga za granicę wiedzy ale nie za granicę wiary i przeczucia, to jest do Boga.

---

WŁADYSŁAW KORYCKI.

# Humor Słowackiego.

(Ciąg dalszy)

Dalej przemawia do autora „Chowanny“:

„Mówi wszakże pan Trentowski,
Że nie należy kłamać... ja tak sądzę;
I ten poemat drukuję bez troski
O duszę moją, nigdy w nim nie błądzę...“

Dostaje się w przelocie i Niemcom, u których dzida jest fajką. Tu jakby heglizm Trentowskiego spotkał się z Satyrem w swej podróży... A dalej już z krytykami rozprawa:

„Jeśli w krytyce jaki bok słaby
Tu w tych rymach podam,
To odwołuję się wnet zaraz do dam.“

I nagle potem przytoczy kulawy wiersz:

„Cały szyk znikł“

I zadrwi z niego:

„Ten wiersz ostatni zły, lecz go podeprze
To że w następnej strofie będą lepsze".

Dostanie się i interlokutorowi Beniowskiego, typowi pieczeniarzy i totumfackich:

„Zaraz więc go tam na wstępie zapytał,
Z jakiej jest partyi? jakiej pańskiej poły
Trzyma się? to jest, kto go pierwszy schwytał
Na krupnik i na upieczone woły".

A oto potem kalambur:

„Co o żonach rzekł filozof Bijon:
Że jeżeli piękną weźmiesz, toś w obawie,
A jeśli brzydką, toś unieszczęśliwion..."

Nie bez humoru skreślona jest postać ojca Anieli:

„W rzymskie bogi
Wierzył i wierzył w proroctwa i sennik,
Zwał się cezarów plemiennik,
Słowem, była to dziwna meskolancja
Świętości, złota, folgi.."

I znowu zjadliwa apostrofa do krytyków:

„Tem żyją, co ząb ich uchwyci
Na pięcie wieszcza...—kraina niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici
I krwi zepsutej... kraina,
Co za pieniądze bab... truć nas zaczyna"

Potem jakby humoryzuje nad sobą samym:

„Ja sam na Muzę i natchnienie czekam,
I czoło moje pomarszczone noszę..."

Nie omija sposobności powiedzenia pięknego żarciku z powodu drobiazgu:

„Beniowski na skronie
Chciałbym powiedzieć,
Włożył hełm stalowy,
Lecz nie poemat piszę tylko gadkę,
Powiem że tylko wdział konfederatkę."

Żartuje też ze szczegółów ubrania swego bohatera:

„Że twa peruka, jeśli masz perukę,
Frenologistów podeprze naukę,
Że twój but prawy pomieszczą w Sybili,
A o zniknionę lewy będą skargi..."

A oto wyśmiewa znowu hufy adoratorów płci niewieściej:

„Widziałem całe
Przy jednej pannie gimnazya, licea;
Ta miała często rączęta nie białe,
A złość tak wielką w sercu jak Medea;
A zaś korzyści z tych miłości małe
I małe bardzo na później trofea.
Rozdały wiele włosów, łez, podwiązek,
Żadna nie weszła stąd w małżeński związek..."

Nie bez uśmiechu przechodzimy i nad konterfektem panny Praksedy:

„Swięta, aniołek jezuicki, wdowi,
Jak na kazaniu siedziała sanskryckim,
A potem mi dała w sam łeb—Witwickim...“

Potem znowu sztych w stronę nieudolnych poetów:

„Szkoda, że wszyscy są okuci w dyby,
A kiedy straszną opisują burzę,
To chmura piorun zostawia w cenzurze“.

A potem jeszcze dostaje się poetom i krytykom:

„Mówią, że młodą Polskę pisze baba!
Ale ja widząc, jak krzyczy i szczeka,
Sądzę, że jezuita ma draba,
Który tłómaczy na język człowieka,
Hymny przestrogi... i lekcye
W dyabelskim napisane djalekcie
I stąd się mocno cieszę...
Widząc, że u nas to się da wyszczekać,
Do czego Cerber w piekle czyni próby
Ze swego wycia. .“

I znowu żartobliwe uwagi nad samym sobą:

„O czterdziestu czterech
Pieśniach zacząłem epos i, niestety,
Może nie skończę! i w gwiaździstych sferach
Nfe będę mieszkał pomiędzy poety“.

W barwnym kalejdoskopie mignie przed naszemi oczyma jakby zewnątrznymi, konterfekty panów Podbipięty i Zagłoby:

„Na jednym żupan był, skóra i kości...
Drugi otyły i z rubinowymi
Policzki, pełen w sobie wielmożności,
Przepijał głośno do drugiego zdrowiem
Z butla, co miał brzuch okryty sitowiem.. “

Tragedja „Balladyna“ ma dwie komiczne postacie. Jedna z nich to Filon w którym poznajemy karykaturę Gustawa z „Dziadów“, sentymentalistę *in summo gradu* chodzącą łzawnicę, pełną tesknot i ulotnych marzeń:

„O luba!
Nie znaleziony twój obraz (Pokazuje na serce) tu żyje!
Nieznalezione gorsze niźli zguba;
Jam cię nie znalazł, a widzę przed sobą!
Idę do lasu, gdzie będę sam... z tobą
Błogosławiony wyobraźni cudzie
Ty mnie ocalisz!“

W tym sensie, zawsze jednostajnie, tłómaczy swe żale.

Ale ta sentymentalna istota—mało komiczna, chyba jako zręczna karykatura·

Od rozwiewnej zmory zbliżmy się jednak do ciała, do samego ciała, nieobarczonego duchowością, zdrowego i zadowolonego z siebie, To Grabiec, kuzynek, niemal brat rodzony Ślaza z „Lilli Wenedy“.

I tu i tam jedna geneza i cechy ogólne.—„Czerep rubaszny“. Grabiec ma zamiłowanie w kształtach wyraźnych i dosadnych, w określoności i naturaliźmie. Niesmakiem i lękiem napełnia go widok Goplany:

cza ani czaru, ani głębokiej wartości „Rówieśnicom“, zarówno pod względem psychologji, jak artyzmu. Przez znawców i kolekcjonistów, polujących na wrażenia osobliwe, ostatnia powieść p. R.-N. może być ceniona szczególniej właśnie za swą połowiczność, za niedociągnięcie do zamierzonych poziomów. Dzięki niestałej równowadze budowy i rozterce sprzecznych składników, pozwala ona wejrzeć do wnętrza procesów twórczych i ogarnąć dokładniej zasoby, w pracowni ducha złożone. Poprzez częściowe rysy i pęknięcia spoideł przezierają obnażone, drgające kształty usiłowań, szkice prób, porywy woli i majaki widzeń, których obraz najdroższy bywa oku wybrednego estety-psychologa.

„Rówieśnice“ mają w sobie ów drogocenny niepokój rzeczy napoły dokonanych, dopiero i zaledwie stających się, w których żywioł swobody i marzenia kłóci się, w chaosie pra-twórczym, z warunkami realizacji. A przytem p. Rygier-Nałkowska kocha się aż do bałwochwalstwa w pół-rytmach, pół snach, pół-istnieniach. Na jej „lodowych polach“ granica między powagą a żartem, między prawdą a kłamstwem łamie się w tyle zygzaków i arabesek, że jej rozpoznać niepodobna. To też bohaterki jej co chwila, stając przed czytelnikiem w bardzo wdzięcznych pozach, kokietują go finezją takich np. problematów:

— Ach, wiedzieć, wiedzieć, w jakim stopniu prawdą jest, że w tej chwili kocham.. dajmy na to, tego pana o kościstej twarzy i wąsach (koniecznie) przystrzyżonych!?...

Napróżno staralibyśmy się przekonać autorkę, że jest to zagadnienie, — dla nas, równie jak dla całego świata, włącznie z samą zapytującą, niesłychanie i wprost niewiarogodnie obojętne. Odpowiedziałaby ona, z przeświadczoną o sobie słusznością, że — przecież nie o to wcale chodzi. Być może! Wszelako spotykając tę scenę na tle obrazów pokrewnych, krytyk musi winszować autorce oraz sobie, że nie jest człowiekiem złośliwym, a jednocześnie trwogą zdejmuje go myśl, jak okropną byłaby zemsta obrażonych bogów sarkazmu, gdyby... żyli dziś jeszcze bogowie, wskrzeszeni piórem Hejnego lub Weiningera, tych ostatnich potomków i spadkobierców piorunami karzącego Jehowy.

Niewątpliwie ironja jest najulubieńszym żywiołem p. Rygier-Nałkowskiej; umie ona sieci jej wysubtelniać do powietrznej niemal przejrzystości, by je ruchem niepostrzeżonym i skrytym, jak uśmiech maski, zarzucać na świat i ludzi. Niestety jednak zbyt często — i to w najlepszych miejscach powieści—odnosimy wrażenie, iż w sieci nastawione dla innych autorka chwyta siebie samą. Nie możemy też ani na chwilę zapomnieć, zwiedzając góry i doliny jej natchnień, że cały ogrom tego jej królestwa zawieszony jest na pajęczynie u stropu szklannej kopuły. Rzecz jasna, iż na tak wątłej podstawie każdy krok musi być nietylko cichy, jak oddech motyla, ale i tak odmierzony, jak substancja apteczna. Niema tam miejsca na samorzutność żywiołu, na wybuch uniesień, rozpaczy albo wściekłości. Bohaterowie i bohaterki p. Rygier-Nalkowskiej zdają snać sprawę sobie z delikatności terenu, po którym stąpają: są bowiem tak oględni, czujni i niepochwytni, jakby byli własnymi cieniami, rzeczywiste zaś ich ciała i dusze pozostały w wyobraźni poetki, wypuszczającej na widownię jeno widma i złudy.

Wiem, że pewien obóz naszej krytyki przyjmie zjawisko to z przekąsem i nazwie objawem lub zapowiedzią niemocy: w obozie tym ukuto pewnik, jakoby rzeczy doniosłe wypowiadać można jedynie rykiem Hijobowym, w zgryzocie, w klątwach, śród bicia dzwonów i trzęsienia lądu.

(Dok. nast.).

MIECZYSŁAW STERLING.

# „Bazylissa Teofanu“ Tadeusza Micińskiego.

„Musimy przyznać jeden przywilej duszy bez względu, czy jest nieśmiertelna, czy zgaśnie jak skra: przyznajmy duszy to, iż jej inna zrozumieć nie może“.
*Miciński „Bazylissa Teofanu“.*

Prawem korrupcyi czasów współczesnych, rozkoszujących się obrazami szaleństwa zmysłowego i wszelakiej perwerzyi, wydobyto z przeszłości podaniowe i legendarne typy kobiece i uczyniono z nich przepyszne amfory ciała, amfory piękne i lubieżne—jak oto Salome owa, Helena homerycka, lub—Judyta...

Inaczej spojrzał w historyę Miciński.

Należy on do tych poetów, którzy tylko zrzadka uciekają w zamierzchłe epoki po swe śnione Piękno, ale którzy w mistycznem upragnieniu odnalezienia wielkich wartości tworzą światy swoje i jakgdyby zwątpili we wszystko istniejące w duszy ludzkiej, sięgają aż po pod dno Wiedzy, po... nowe zwątpienie.

Być może, iż pewien brak bezpośredniości w wypowiadaniu się, brak żaru bolesnego i tej spontanicznej mocy, wyzywającej Boga na walkę,—czyni, że głęboka męka „Bazylissy Teofanu“ ani nie wzrusza nas głęboko, ani porywa, że dzieło to każe nam raczej zastanawiać się, niż burzyć lub pragnąć zburzenia, raczej myśleć, niż kochać.

Ze specyficzną cechą umysłu, karmionego tem wszystkiem, co mgłą pokrywa wszelką jasność myśli, spogląda Miciński w historyę, nadając spotykanym postaciom cechy istot zagadkowych, przez myśl głęboką uduchowionych.

Potężnym rzutem myśli twórczej wydobywa on postać Teofanu, nie dając jej poniżyć się do „roli wulgarnej pani Steinheil“. Bo nie jest to ani córka karczmarska, wypadkiem swojej urody na tron wyniesiona, ani rozkosznica Teodora, ex-cyrkówka, Messalina..

By pojąć Teofanu, odgrodźmy się od świata marmurem kolumn, uczujmy pod stopami bogactwo mozaiki byzantyńskiej, a nad głowami złote kopuły kościelne. Przerzućmy się myślą w otchłań ducha byzantyńskiego i tak wpół-omamieni, z za mgły, z po za której poeta wyczarował swoją tęsknotę ku objawieniu Tajemnicy radosnej, spojrzmy w głęboko-morskie oczy zagadnienia—Teofanu.

Po nad tłum, otaczający Cezara, wynosi się Bazylissa, dostojna w poczuciu posłannictwa swego. A nosi w sobie moc—wieczyste upragnienie Objawienia, żądając zawsze jednego, jedynego tylko, aktu wyzwolin swoich.

Dla „Boga na krzyżu“ chwilą i epoką takich wyzwolin boskości było ukrzyżowanie...

Dla Teofanu, która objawić chce głęboką Tajemnicę własną, Tajemnicę człowieka, Tajemnicę życia radosnego—chwilą wyzwolin takich jest miłość dyonizyjska dla Człowieka Wolnego.

Bo Teofanu — to człowiek, niosący właśnie rozwiązanie Niewiadomego dla swojej jedynej z ducha miłości, dla „Ziemi“. Więc w serdecznem ukochaniu ziemi i człowieka i w wieczystem upragnieniu objawienia ludziom swego Ducha-Swiatła, spogląda Teofanu wokół siebie...

I oto tu, na dworze Bysancyum, gdzie jedynie arystokratyzm królewski,

nadaje życiu wartości, gdzie Cezar i Chrystus mianują się jednem mianem kosmokratorów, gdzie milionowym tłumom dziesięciu narodów jedno skinienie jest prawem Boga, tu—w państwie pohelleńskiem, szuka Teofanu „Człowieka Dostojnego.“

Lecz „człowiek wolny“, więc ten, kto nie dąży poza życie, ale królestwo swoje widzi na ziemi i pragnie być tylko człowiekiem, nie może się jawić w państwie tonącem w nauce zaświatowej.

Więc cały dwór chociaż łka miłością dla Bazylissy pustynią jest dla jej myśli spragnionej.

I nie jest „Wolnym człowiekiem“ ów mędrzec Wschodu, mówiący dumnie o sobie: „gdy mroczną nocą przebywam ziemię jestem Ja tajemnica, którą pokrywa noc“, ów jedyny, który śmiał przeczyć nieszczęściu na tej ziemi, na tej ziemi „gdzie jest najwspanialsza wiedza, wiedza Utajonego“. Widziała z nim Teofanu „jeden wschód słońca, gdy pachną jodem algi morza i fale szumiąc toczą się po żwirze“. Ale czemże może być dla Bazylissy ktoś, kto nie w imię człowieka, ale w imię Allaha żyje i walczy. Czem może być dla niej miłujący zagadnienie i kobietę Teofanu wódz Nikefor, który szedł przez świat nie mocą własną, ale „mocą krzyża“. Więc jawi się znowu ktoś, kto nie dbał o bogi, kłamał wiarę we własną siłę i kłamstwem zaczarowanego pierścienia usiłował omamić Bazylissę... Lecz Teofanu, owa „Jaźń z Wolą zaślubiona“, przeklinająca wszystko marne w człowieku a „nadewszystko marnego miłośnika“, przezwyciężyła w sobie miłość dla „Człowieka Marnego“.

Byzancyum zamarło dla Bazylissy

(Dok. nast.).

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAN.

# BEZ KOMENTARZY.

W warszawskim „Tygodniku Illustrowanym“ z roku bieżącego w stałej rubryce własnej p. t. „*Rozmowy literackie*“ pisze **Józef Weyssenhoff:**

*Strona 512.—szpalta I.—wiersz 3-ci od góry:*

„Klejnot gra w spółczesnej literaturze polskiej niepoślednią rolę radcy estetycznego.“

*Strona 512.—szpalta I.—wiersz 16-ty od góry:*

„próbował wszystkich niemal sposobów nabycia pieniędzy, zna się można powiedzieć, na wszystkiem:“

*Strona 512.—szpalta I.—wiersz 26-ty od góry:*

„czytywał zawsze wiele dzienników, a nawet grube książki, asystował przy lekcyach swych dzieci i nabył tym sposobem resztę poloru i wykształcenia,“

*Strona 512.—szpalta I.—wiersz 30-ty od dołu:*

„w podziw wprawia najprzód rodzinę, potem znajomych, przychodzących na obiady, wreszcie i szersze koła obywatelskie“

*Strona 512.—szpalta I.—wiersz 23-ci od dołu:*

„Doszedł do tej sytości ciała i umysłu, która nakazuje wyższym jednostkom szukać odpoczynku po pracy w rozmyślaniach i rozmowach o „naszych potrzebach literackich“

*Stroua 512.—szpalta II.—wiersz 25-ty od dołu:*

„Czasem, gdy długo słuchasz kogoś, nie żałującego wymowy, albo przeczytasz gruby kodeks krytyczny o literaturze spółczesnej, doznajesz chwilowego zaniku swych pojęć o istocie i zaletach literatury. Zdaje ci się, że niema już poetów, ani indywiduów w piśmiennictwie,“

*Strona 512.—szpalta II.—wiersz 13-ty od dołu:*

„Ten mąż ustawia ich, wiąże w szwadrony i pułki, rozdaje rangi i stwarza rodzaj armii, którą prowadzi do swoich celów, nie odrazu widocznych.“

*Strona 512.—szpalta II.—wiersz 16-ty od dołu:*

„gdy przeczyta książkę, która aż pachnie sztuką, aż prosi się o dobre słowo wdzięcznego czytelnika, zbywa ją zazwyczaj — kategoryą filozoficzną, i to dowolną.“

*Strona 572.—szpalta I.—wiersz 5-ty od dołu:*

„— Proszę mi dać porcyę schabu, jeżeli biały.“

*Strona 573.—szpalta I.—wiersz 4-ty od góry:*

„Takie prawdy odsłaniać narodowi, jak żeśmy byli w polityce sentymentalni, albo że lud należy obudzić i uświadomić, albo, że w powstaniu 1831 r. był brak wiary w wygraną — to, doprawdy, nie nowe wynalazki. Przypuszczam jednak, że to wszystko nabrałoby osobliwej siły i znaczenia w ręku mistrza, posiadającego „złoty rog“. Ale wyspiański nie miał nigdy złotego rogu;“
„Bez złotej lutni nie uznaję poety.“

*Strona 593.—szpalta I.—wiersz 5-ty od dołu:*

„Wszystko, co do głowy rozmarzonej przyjdzie, co się w formę dziwną ułoży, nie jest jeszcze dla wielkiego mistrza gotowe do druku.“

*Strona 593.—szpalta II.—wiersz 15-ty od dołu:*

„Po ostatniej scenie „Wesela“ niema zwykle oklasków; widzowie pozostają przez chwilę bez ruchu na swych miejscach, usypiają snem magnetycznym. A gdy wreszcie rozchodzą się, milczą jeszcze i chwieją głowami, jak oczadzeni zapachem. Może to będzie w przyszłości działaniem sztuki na umysły ludzkie?“
„Tymczasem jednak znamy sztukę, która nie wprowadza w osłupienie.“

*Strona 613.—szpalta I.—wiersz 25-ty od dołu:*

„Wogóle Wyspiańskiemu prawie nigdy nie udaje się wyzwolić wyobrąźnią z obrębu Krakowa i okolicy. W każdym niemal jego obrazie scenicznym widać na horyzoncie Wawel i wieżę Maryacką, jak górę Fusijama w japońskich malowidłach. Piękny to widok,—ale świat sztuki, nawet polskiej, jest szerszy...“

*Strona 613.—szpalta III.—wiersz 19-ty od góry:*

„Napróżnoby też szukać w dziełach Wyspiańskiego jakiej wielkiej postaci z krwi i kości, z namysłu i natchnienia — stworzonej.“

*Strona 614.—szpalta I.—wiersz 18-ty od dołu:*

„Z „Legionu“, z „Nocy Listopadowej“, z „Wyzwolenia“ dałyby się wybrać ustępy zniechęcające zupełnie do poety, który przemawia tak niedbale i niedosadnie.“

*Strona 614.—szpalta III. wiersz 11-ty od dołu:*

„równanie go do najszczytniejszych wież myśli polskiej obraża poprostu dumę narodową.“

*Stroua 748.—szpalta I.—wiersz 1-y od góry:*

„Przez parę tygodni czytałem pilnie dzieła Wyspiańskiego,“

*Strona 748.—szpalta I.—wiersz 7-y od góry:*

„aby nareszcie, choć przez chwilę, być pod jego władzą i urokiem...“

*Strona 748.—szpalta I.—wiersz 26-ty od góry:*

„Gdym zadługo nurzał się w chorej wizyi Wyspiańskiego, brałem tom Konopnickiej.“

*Strona 748.—szpalta III.—wiersz 30-ty od góry:*

„pragnę wykazać trochę mych spostrzeżeń o wysokim — trzeba rzec, najwyższym—gatunku talentu tej Pani, której żadna kobieta w poezyi nie doścignęła.“

*Strona 748.—szpalta III.—wiersz 17-ty od dołu:*

„Sąd“ Konopnickiej śmiało nazwać można lepszym, niż „Sąd ostateczny“ Michała Anioła,“

*Stsona 748.—szpalta III.—wiersz 9-ty od dołu:*

„Ale kompozycyę oczyszcza Konopnicka ze zbytecznych w tym przedmiocie popisów anatomicznych,“

*Strona 749.—szpalta II.—wiersz 4-ty od góry:*

„bez wszelkiej pedanteryi, bez cienia zmysłu konkurencyjnego ani krytyki, staje się, owszem, wobec cudzego dzieła, które ją zachwyciło, niemal pokornym widzem.“

*Strona 768.—szpalta I.—wiersz 4-ty od dołu:*

„Przy tem zestawieniu tytaniczność Wyspiańskiego wyda się dziecinną, a kobiecość Konopnickiej arcymęską.“

*Strona 768.—szpalta II.—wiersz 2-gi od góry:*

„A przecie nie wzięła sobie za przedmiot jakiegoś starego wzorku, który cyzylerską dłonią ozdabia i drobnym płomyczkiem ogrzewa.“

*Strona 768.—szpalta II.—wiersz 4 ty od dołu:*

„nie gnębi ona swego narodu wyrzutami i obelgami, jak to zbyt często czynią różni autorowie pod pozorem, że się wdrapali na wyższe piętra myśli.“

*Strona 768.—szpalta III.—wiersz 4-ty od góry:*

„Wiersze jej miłosne są jędrne, szczere, czyste, mówione zawsze, jak się należy, od kobiety.“

*Strona 768.—szpalta III.—wiersz 18-ty od góry:*

„Nic nie ma wspólnego z nerwową ponurością rzeczywistego lub myślowego alkoholika,“

*Strona 768.—szpalta III.—wiersz 30-ty od góry:*

„Poemacik „W Kartuzyi“ ukazał się w tegorocznym styczniowym zeszycie *Sfinksa*.“

*Strona 768.—szpalta III.—wiersz 28-y od dołu:*

„Mniejszy pisarz zrobiłby z tego wrażenia jakąś misterną chorobę — naprzykład Maeterlinck. Inny, bardziej rezoner, niż artysta, popadłby w tendencyjną, przeciwklasztorną deklamacyę... Nic z tego w wierszu Konopnickiej.“

*Strona 768.—szpalta II.—wiersz 8 y od góry:*

„Nasi patryoci warszawscy, krakowscy, zakopiańscy, tu i owdzie zapisani do stronnictw, zdają się zapominać o wielkiej, ogólno-narodowej sprawie — o sztuce polskiej.“

## WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Józef Kallenbach.—*„Bohdan Zaleski—Wybór poezji“* — Z portretem poety. — Biblioteka miniaturowa. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. 1909.—Stron 517.

Stanisław Przybyszewski.—*„Dzień sądu“*—(*„Synów ziemi“ część wtóra*) — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa – Kraków: G. Gebethner i S-ka 1909.

Józef Kotarbiński. — *„Pogrobowiec romantyzmu, rzecz o Stanisławie Wyspiańskim“*.—Warszawa. 1909. — Wydawnictwo Kasy przezorności i pomocy warsz. pomocników księgarskich.—Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Jan Lorentowicz. — *„Młoda Polska“ — II. — Stan. Przybyszewski, Wład. St. Reymont.* — „Nowości Literackie“ Tom XIX i XX. — Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Jan Stanisław Mar. — *„Historja dwojga ludzi i jednego filistra“* — Z portretem autora. — „Nowości Literackie“ Tom XXII i XXIII. — Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Emilia Topas-Bernsztajnowa.—*„Z nizin“*. — Z portretem autorki. — „Nowości Literackie“ Tom XVII.—Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Zygmunt Różycki. —*„Płomienne kwiaty“* — Poezye. Serya V. — Z portretem autora.—Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Jerzy Kurnatowski.—*„Moralność i życie“*—„Nowości Literackie“ Tom XVIII.— Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego 1909.

Wojciech Szukiewicz. — *„Spółdziałanie“* — (*Kooperatyzm*)—*Rozwinięcie zasady solidarności wszechludzkiej.*—Z portretem autora.- „Nowości Literackie“ Tom XXIV. — Warszawa. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.



**PRENUMERATA** w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłk pocztowej.

**OGŁOSZENIA** płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/8 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/8 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/8 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc, zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

**Cena pojedyńczego numeru 20 kop.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.